

Kiedy słowa zabijają?

25 marca 2015

Gdzie są granice wolnego słowa i kiedy na słowa należy odpowiadać bombami? Być może jestem w błędzie, ale mam wrażenie, że ostatni raz kraje demokratyczne użyły bomb przeciwko wolnemu słowu w 1999 roku, bombardując serbską rozgłośnię radiową i telewizyjną. Zginęło 16 pracowników rozgłośni, do dziś dyskutuje się, czy była to zbrodnia państw zachodnich, czy skuteczne przeciwdziałanie ludobójstwu?

Ciekawym przyczynkiem od tych sporów o wolność słowa były opublikowane w sierpniu 2014 roku badania nad wpływem państwowej rozgłośni radiowej na rozmiary ludobójstwa w Rwandzie.

Badano dokładnie zasięg radia, jego wpływ na działania zbiorowe, czyli na zachowania milicji Hutu, jak i na zachowania jednostkowe. Badano również rozmiary przemocy tam, gdzie nadająca najbardziej jadowite programy stacja nie docierała, ale słuchano audycji innej stacji radiowej. Analizowano treść nadawanych audycji i zeznania oskarżonych oraz to, jak często nawiązywały one do programów radiowych. Autorzy twierdzą, że co najmniej 10 procent ataków ze skutkiem śmiertelnym miało bezpośredni związek z nadawanymi programami radiowymi. Zaś wpływu pośredniego nie da się dokładnie oszacować. Audycje miały silniejszy wpływ na działania zorganizowane niż na sprawców mordów popełnionych przez pojedyncze jednostki.

Kierujący tymi badaniami David Yanagizawa-Drott z Harvard University, przypomina we wstępie, że od zakończenia drugiej wojny światowej w 1945 roku 22 miliony cywilów zostało zabitych w ramach działań ludobójczych. „Były to polityczne masowe mordy zazwyczaj sponsorowane i inicjowane przez elity mające kontrolę nad rządem, które były zainteresowane w osłabieniu lub eliminacji pewnych grup (etnicznych lub

religijnych), uznawanych za polityczne zagrożenie.”

Organizacja takich masowych mordów wymaga mobilizacji i koordynacji, a tu niezwykle rolę odgrywają środki przekazu.

„Elity – czytamy dalej we wstępie do prezentacji wyników tych badań – mające wpływ na autokratyczne państwo, wielokrotnie wykorzystywały masowe media (które znajdowały się często pod ich bezpośrednią kontrolą) z zamiarem podżegania ludności do poparcia i udziału w aktach przemocy przeciwko pewnym grupom. Badania w wielu krajach wykazały, że kiedy prześladowania pewnych grup w społeczeństwie stają się oficjalną ideologią elit władzy, gwałtownie wzrasta prawdopodobieństwo przerodzenia się konfliktu w masowe polityczne mordy. Nadal jednak pozostaje otwarte pytanie, czy i jak propaganda, która otwarcie zachęca do przemocy przeciwko pewnej grupie, może rzeczywiście doprowadzić do przemocy wobec tej grupy.”

Do takich wniosków skłaniają doświadczenia przeszłości i obserwacje wydarzeń bieżących. Prześladowania czy to chrześcijan w krajach muzułmańskich, czy walki między różnymi wyznaniem muzułmańskimi, czy wreszcie nienawiść do Żydów nieodmiennie ma swój początek w kampaniach medialnych lub religijnych w postaci kazań w świątyniach. Nazistowski minister propagandy, Joseph Goebbels, mówił, że radio jest najważniejszym instrumentem kierowania masami, jaki kiedykolwiek istniał.

W 1994 roku ludobójcza kampania w Rwandzie kierowana była przez pochodzących z plemienia Hutu członków rządu przeciwko mniejszości Tutsi. Liczbę ofiar śmiertelnych szacuje się na od pół miliona do miliona zabitych. W kraju – czytamy w raporcie z tych badań – w którym gazety docierają do niewielu, gdzie jest również słaby dostęp do telewizji, radio stanowiło dominujące medium przekazu informacji rządowych. Radio Télévision Libre des Mille Collines (RTL) stanowiło główne medium podżegania do eksterminacji mniejszości Tutsi. Kierownictwo tej rozgłośni zostało uznane za winne zbrodni

podżegania do ludobójstwa przez Międzynarodowy Trybunał Karny.

Masowe mordy w Rwandzie trwały od 7 kwietnia do połowy czerwca. Jak przypominał Shmuley Boteach w artykule o niesławnych decyzjach ówczesnej administracji amerykańskiej: „21 kwietnia 1994 r. kanadyjski dowódca sił ONZ w Rwandzie, generał Romeo Dallaire, powiedział, że wystarczyłoby mu 5 tysięcy żołnierzy, by natychmiast zatrzymać ludobójstwo. Ponadto jeden nalot na radio RTLM uniemożliwiłby Hutu koordynowanie działań ludobójczych.”

Nie tylko zakazano kanadyjskiemu generałowi podjęcie jakichkolwiek działań, ale decyzją Rady Bezpieczeństwa ONZ zredukowano kontyngent sił pokojowych z 5 tysięcy do 270 żołnierzy. Sekretarz Generalny ONZ, Kofi Annan, był tu zaledwie wykonawcą oczekiwań i nacisków administracji prezydenta Clintona.

Przypomnijmy przebieg wypadków. W październiku 1990 roku armia partyzantów Tutsi zaatakowała Rwandę z Ugandy. Jednostki składały się głównie z uchodźców, którzy uciekli podczas wcześniejszych zamieszek i otrzymali wsparcie za granicą. Po ponad dwóch latach walk na północy kraju, prezydent Habyarimana podpisał (sierpień 1993) w Tanzanii pokój z partyzantami. Do Rwandy zostały wysłane siły pokojowe ONZ, które miały nadzorować wprowadzenie władzy rządu tymczasowego. W początkach kwietnia 1994 samolot z prezydentem Habyarimana na pokładzie został zestrzelony i w kilka dni później ekstremiści Hutu przeprowadzili zamach stanu i przejęli władzę. Niemal natychmiast rozpoczęła się masakra, która – jak czytamy w raporcie z badań – miała głównie charakter lokalny, to znaczy w poszczególnych wsiach ludność Hutu danej wsi mordowała swoich sąsiadów Tutsi.

„Na ogół przemoc przyjmowała dwie postaci. Pierwsza to zorganizowana i skoordynowana przez agendy rządu, w której w zasadzie wszystkie organy rządu brały udział. W tym przypadku wykonawcami rzezi byli członkowie dwóch państwowych milicji i

związanych z nimi paramilitarnych oddziałów, które razem stanowiły koalicję znaną pod nazwą „Władza Hutu”. Milicja była zorganizowana w całym kraju, aż do szczybla wioskowego. Jej członkowie organizowali blokady drogowe, rozdawali broń, planowali i przeprowadzali systematyczne masakry Tutsi. Uzupełnieniem przemocy ze strony milicji były ataki ze strony niezorganizowanych cywilów, głównie przy pomocy prymitywnej broni w postaci maczet i pałek. Nie oznacza to, że przemoc ze strony ludności cywilnej była całkowicie niezależna od przemocy ze strony milicji, jest wiele świadectw mówiących o wspólnych operacjach.”

Milicja nie tylko sama mordowała, rozdawała broń i zachęcała cywilów do mordowania, ale również wyszukiwała i mordowała członków plemienia Hutu przeciwstawiających się masakrom, a nawet tych, którzy odmawiali udziału w mordowaniu.

Radio RTLM zostało utworzone dziewięć miesięcy przed masakrami Tutsi (zaczęło nadawanie 1 lipca 1993) i, jak czytamy, szybko stało się najbardziej popularną rozgłośnią w kraju, dostarczając najbardziej jadowitej propagandy przeciwko Tutsi. Założone zostało przez koalicję „Władza Hutu” i miało poparcie prezydenta.

Systematyczne i otwarte podżeganie do mordów miało miejsce przez cały czas, a nawet po zwycięstwie wojsk Tutsi nad armią rwandyjską. „Radio wzywało do eksterminacji ludności Tutsi i twierdziło, że jest to niezbędna reakcja w ramach samoobrony.”

W innych badaniach przeanalizowano treść zapisanych na taśmach audycji RTLM. Język tych programów zmierzał do dehumanizacji ludzi pochodzenia Tutsi, których nazywano karaluchami. Po zamachu stanu w kwietniu 1994 radio przekazywało informację, że nowy rząd nie chroni Tutsi przed atakami i że Hutu, którzy zabijają Tutsi nie będą pociągnięci do odpowiedzialności. Zarówno pracownicy rozgłośni, jak i wypowiadający się na jej falach przedstawiciele rządu, otwarcie zachęcali do zabijania. Powtarzało się hasło, że Tutsi są wrogiem, który musi być

wyeliminowany raz na zawsze. Radio zachęcało nie tylko do mordowania, ale i do rabunku.

Badania wykazały, że te programy radiowe prowadziły nie tylko do wzrostu przemocy w danej wsi, ale prowadziły do większej aktywności milicji tych pobliskich wsi, gdzie sygnał radiowy nie docierał, ale docierała informacja „od ludzi”. Dowody pokazują – czytamy w podsumowaniu – że propaganda zachęcająca do przemocy wobec mniejszości etnicznych jest bardziej skuteczna, kiedy ta mniejszość jest względnie mała i bezbronna. Autorzy przypominają, jak znaczące jest znaczenie tradycji wzajemnych antagonizmów i pamięci wcześniejszych masakr.

Prowadzi to do pytania, kiedy niezbędne są restrykcje wobec mediów, w szczególności w warunkach sponsorowanej przez państwo przemocy. Ludobójstwo w Rwandzie jest tu bardzo istotnym przykładem. Wspomniany na początku kanadyjski generał Romeo Dallaire najpierw żądał pozwolenia na zbombardowanie nadajników tego radia, potem domagał się, aby społeczność międzynarodowa podjęła działania zmierzające do zagłuszenia tych audycji. Otrzymał odpowiedź, że „naruszałoby to suwerenność Rwandy oraz byłoby pogwałceniem fundamentalnej zasady wolności słowa.”

Amerykański departament obrony oszacował, że takie zagłuszanie programów tego radia kosztowałoby około czterech milionów dolarów. Departament Stanu wydał decyzję, że Stany Zjednoczone nie powinny ich zagłuszać.

Jak się wydaje mamy tu interesujący przyczynek do dyskusji o wolności słowa. Oczywiście nie wiemy, czy decyzja o zbombardowaniu rozgłośni w Belgradzie była w jakiś sposób podjęta po doświadczeniach decyzji podejmowanych podczas ludobójstwa w Rwandzie. Istotne jest jednak pytanie, od czego zaczynać dyskusję o granicach wolności słowa. Stoimy przed pytaniem, czy naprawdę zasada wolności słowa jest absolutnym dogmatem, czy musimy przyznać, że i w tym przypadku istnieją

granice? Uzgodnienie tych granic nie jest i nie może być łatwym zadaniem. Przede wszystkim trzeba jednak odrzucić dogmat o świętości tej zasady. Dalej pojawia się pytanie o przypadki, w których są stosunkowo najmniejsze wątpliwości. Odnoszę wrażenie, że w przypadku państwowej rozgłośni podlegającej do ludobójstwa i koordynującej ludobójstwo, możliwy jest dość szeroki konsensus w kwestii potrzeby użycia siły przeciw „wolnemu słowu”. Dalej mamy sprawy mniej klarowne, takie jak wzywanie do ludobójstwa nie przez państwo, a przez ruchy religijne, czy organizacje polityczne. Czy prawo powinno reagować? A jeśli tak, to czy tylko na wezwania do mordowania, czy również dehumanizacja i propagowanie nienawiści winny się spotykać z penalizacją, czy tylko z potępieniem? Jak definiować dehumanizację i propagandę nienawiści i czy w ogóle jest możliwa taka definicja tych pojęć, aby były one ostre w prawniczym tego słowa rozumieniu?

Nie wydaje mi się rozsądne rozpoczynanie dyskusji o wolności słowa od sporów na temat tego, czy wydawać jakąś książkę, czy nie, czy słuszne jest karanie kwestionowania Holocaustu, czy nie. W moim odczuciu wyraźna granica wolności słowa zaczyna się od zakazu nawoływania do zabijania. Wychodząc z tego miejsca możemy rozważać, na ile należy tę granicę przesuwając dalej pamiętając, że borykamy się z problemem konfliktu wartości – wolności słowa i ludzkiego życia.

Zatrącającą o absurd ilustracją tego problemu był zamach (w piątek 20 marca 2015) w stolicy Jemenu na dwa szyickie meczety. Jak informowała CNN zginęło w tych zamachach 137 osób a rannych było 357, zamachowcy udający ludzi ze złamanymi nogami, przemyśli bombę w gipsie. Za zamachy przyjął na siebie odpowiedzialność ISIL. Przypadkiem ktoś w jednym z meczetów filmował i włożył film na YouTube. Widzimy ludzi skandujących pod kierunkiem duchownego okrzyki: „Śmierć Ameryce”, „Śmierć Izraelowi”, nie wkroczyło prawo, nie wkroczył Allah, w tym momencie interweniowali ludzie skandujący w swoich świątyniach te same hasła, do niemal tego

samego boga, w głębokim przekonaniu, że za zabicie inaczej wierzących muzułmanów otrzymają niebiańską nagrodę Allaha. Przekonały ich do tego słowa ich duchownych, a słowa zabijają. Dlatego trzeba dyskutować o granicach wolności słowa.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)